Po przeczytaniu oddaj drugiemu

SZANIEC

Nie dbaj o to żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł — chcę być wolny — zawsze wolnym został.
(gen. Jasiński 1790 r.).

Dwutygodnik poświęcony sprawom Polski w niewoli

Rok VI | Warszawa, 13 maja 1944 r. | Nr 5 (111)

Ś. P.
GENERAŁ ŻEGOTA
Dowódca
Narodowych Sił Zbrojnych

Dowódca N. S. Z. ś. p. Gen. Żegota zakończył życie.

Do ostatniej chwili, choć czuł się już bardzo źle, ś. p. Gen. Żegota nie przerwał pracy w Sztabie, chcąc przeprowadzić konsekwentnie do końca dzieło scalenia Sił Zbrojnych w Kraju.

Jeszcze po nagłym zasłabnięciu wydawał ostatnie rozkazy w trosce o przyszłość N. S. Z. Ciężka, pełna odpowiedzialności i trosk o najistotniejsze dla Polski sprawy praca podkopała ostatnio zdrowie ś. p. Gen. Żegoty, mimo to w poczuciu obowiązku droższego Mu nad życie wytrwał do końca na posterunku. Odszedł od nas człowiek wielkiej miary, woli i charakteru, niezłomnych przekonań narodowych, głębokiej wiedzy wojskowej, ukochany Wódz swych podkomendnych. Jego bezkompromisowa postawa życiowa nie pozwoliła Mu w czasach przedwojennych w pełni wyzyskać swych możliwości, z tym większym całkowitym oddaniem stanął od samego początku do prac niepodległościowych.

Na stanowisku Dowódcy ś. p. Gen. Żegota oddał wielkie usługi Narodowym Siłom Zbrojnym, jako ich organizator a całej sprawie polskiej zasłużył się dobrze w swym wytrwałym dążeniu do scalenia akcji wojskowej w Kraju i wzmożeniu wysiłku zbrojnego Narodu.

Wódz Narodowych Sił Zbrojnych opuścił droższe Mu do ostatniej chwili nad wszystko szeregi — duch Jego pozostanie wśród nich nazawsze.

* * *

Rada Polityczna przy Dowództwie N. S. Z. powzięła uchwałę następującą:
„Ś. P. GEN. ŻEGOTA DOBRZE SIĘ ZASŁUŻYŁ OJCZYŹNIE".

RADA POLITYCZNA PRZY DOWÓDZTWIE N. S. Z.

NARODOWE SIŁY ZBROJNE
DOWÓDZTWO

M. p. dn. 29.IV.1944 r.

Rozkaz specjalny

ŻOŁNIERZE N. S. Z.!

Odszedł od nas nazawsze ukochany nasz Dowódca. Praca ponad siły, ustawiczne troski o nasze szeregi i o sprawę Polski, trud żołnierski nie mniejszy niż w polu szarpnęły Jego zdrowie. Nie chciał ratować życia za cenę swej pracy i obowiązków, które spełniał do ostatniej chwili. Odszedł z myślą o Was. W naszych sercach pozostanie nazawsze jako świetlany przykład żołnierza narodowca. Cześć i chwała Jego pamięci!!

Po ś. p. Gen. Żegocie Dowódcy N. S. Z. zarządzam żałobę w oddziałach N. S. Z. do dnia 15 maja b. r.

Rozkaz ten polecam odczytać we wszystkich oddziałach, aż do sekcji włącznie.

p. o. Dowódca N. S. Z.
(—) KMICIC

ODPARTYJNIĆ ADMINISTRACJĘ!

Powstające w 1918 roku Państwo Polskie musiało w braku odpowiedniej ilości fachowców werbować swe kadry urzędnicze z wolnych zawodów, z działaczy społecznych i ze sfer gospodarczych. Znaleźli się też w polskiej administracji działacze polityczni. Już wówczas jednak, mimo braku tradycji państwowych, społeczeństwo polskie nieufnie odnosiło się do urzędników z wyraźną etykietą partyjną, ze szczególną bacznością przyglądało się ich poczynaniom, żądało bezwzględnie odcięcia się ich od własnych ośrodków politycznych, żądało państwowego i tylko państwowego podejścia do pełnionych funkcji. Niejeden też z nich poczuwał się do obowiązku złożenia u wstępu swej kariery urzędniczej deklaracji lojalności wobec państwa i swych władz zwierzchnich, deklaracji, że jego osobiste przekonania nie zaciążą szkodliwie na tem, co zwiemy interesem publicznym. Tak było u zarania naszej państwowości.

Już wkrótce złamano jednak te słuszne zasady. Kwitnąć zaczął protekcjonizm partyjny i osobisty. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że zamach majowy tę właśnie sprawę wysunął jako swe sztandarowe hasło („sanacja moralna", „rząd czystych rąk") i że hasło to znalazło wówczas posłuch w ogromnej części społeczeństwa.

Zamach nie przyniósł poprawy. Wręcz przeciwnie. Na długie lata zwyciężyła zasada, że tylko człowiek z rządzącej partii może w administracji piastować odpowiedzialne funkcje. Ze wszechmiar słuszne były i są głosy potępiające ten stan rzeczy i kto wie czy w nim nie leży jedna z przyczyn głębokiej niechęci do minionego reżimu.

W świetle takiej rzeczywistości Obóz Narodowy wysunął w podstawowych tezach programowych żądanie by ADMINISTRACJA PAŃSTWOWA BYŁA APARTYJNĄ i w tym sensie upodobnioną do armii.

Nie znaczy to bynajmniej, by urzędnik miał być bezmyślnym narzędziem państwa czy ślepo wykonywał rozkazy z góry. Broń Boże! Ma on być zarazem pełnoprawnym obywatelem, winien mieć wyrobione przekonanie, znać życie polityczne Narodu. Nie może jednak żadną miarą otrzymać dyrektyw służbowych z ośrodków partyjnych, nie może nadużywać swej władzy na rzecz jakiejś części społeczeństwa. Krótko mówiąc, winien być upolityczniony a bezpartyjny. Są sposoby dania wyrazu swym przekonaniom bez narażania przy tym na szkodę interesu publicznego.

Życie polityczne w potocznym znaczeniu tego słowa winno wyżywać się w łonie samych partyj, w wyborach, na mównicach sejmowych. Tam będą na miejscu spory światopoglądowe, tam do strawienia walki i intrygi.

Naród rządzi przez swych reprezentantów. Zrozumiałem więc jest, że w ustroju demokratycznym sejmowi przysługuje prawo desygnowania i odwoływania rządu, że partie większości sejmowej chcą widzieć swych mężów zaufania na różnych stolcach ministerialnych. Trochę inaczej wyobrażamy sobie ustrój równie demokratycz

ny, ale lepiej przystosowany do naszej psychiki narodowej i w większym stopniu realizujący współudział we władzy Narodu, ale nie zaprzeczymy, że i w ustroju parlamentarnym (vide Konstytucja 1921 r. z pewnymi zasadniczymi zmianami) może Naród Polski rozwijać się i potężnieć.

Mogą więc partyjnicy być dobrymi ministrami pod jednym jednakże warunkiem. Warunkiem tym i to warunkiem sine qua non ładu w państwie będzie obsadzenie każdego ministerstwa jednym czy kilkoma wiceministrami, którzy reprezentowaliby czynnik stałości i fachowości, którzy realizowaliby zdala od wszelkich sporów partyjnych długoletni program swego resortu, którzyby łącznie realizowali rozumny plan prac całego państwa. Bez takiego planu państwo musi ulec anarchii i stać się łupem silniejszych sąsiadów.

Poczynając od wiceministrów a kończąc na najmłodszym referencie w pierwszej instancji cała hierarchia urzędnicza winna być apartyjna. Winna ona kierować się tylko interesem publicznym, winna być zabezpieczona przed naciskami politycznymi, winna być dobierana wyłącznie w płaszczyźnie wysokich kwalifikacji etycznych i fachowych.

Rozumie to całe społeczeństwo i wielkim głosem domaga się zrealizowania tych słusznych i, zdawaćby się mogło, niespornych oraz podyktowanych interesem Polski postulatów. Ma ono naprawdę dosyć praktyk z przed maja i po maju 1926 roku.

Tymczasem jak wygląda nasza obecna praktyka przy odbudowie przyszłych zrębów państwowości? Do władzy doszły cztery partie demokratyczne, które do wojny stały w opozycji w stosunku do rządów Piłsudczyzny. W ich rękach znalazł się rząd, ich ludzie piastują stanowiska ministrów.

I oto ci ludzie, którzy na własnej skórze odczuli skutki takiego stanu, gdy administracja znajduje się w rękach przeciwników politycznych a wcześniej jeszcze zapłacili za swe błędy utratą władzy, do tych że błędów wracają, jakby niczego ich życie nie nauczyło.

Tak zwana „gruba czwórka“ podzieliła między siebie państwo, jakby to był własność prywatna. Każda z partyj otrzymała oznaczoną w kluczu ilość tek ministerialnych i niższego rzędu dygnitarstw, każda dostała w wyłączne władanie pewną ilość województw. W efekcie zaś poobsadzano wiele najważniejszych stanowisk ludźmi zupełnie nieodpowiednimi, ludźmi, którzy prócz plakietki partyjnej nie mają żadnego tytułu do pełnienia trudnych i odpodzialnych funkcyj. W rejonie objętym monopolem jednej z partyj nie dopuszcza się do administracji państwowej nawet ludzi z czwórporozumienia, ale z pod innych sztandarów, nie mówiąc już o innych — lepiej nie ch stanowisko wakuje niż by je dostał konkurent. A przy tego typu nominatach tkwią z zasady nieoficjalni opiekunowie — szare eminencje ze sztabów partyjnych. Nawet policja w wielu wypadkach raczej ma oblicze bojówki partyjnej (straże samorządowe) niż organu państwa.

Narazie, na całe szczęście Polski, ludzie ci prawie nic nie robią. Wiele palących kwestii leży wprawdzie odłogiem lub spełniają je ludzie dobrej woli z poza sfer oficjalnych, lecz tylko dzięki temu unika się szkód niepowetowanych. Nie trudno sobie wyobrazić jak będzie wyglądało państwo, gdzie dwaj sąsiadujący wojewodowie drzeć będą koty między sobą, gdzie starosta ludowiec będzie robił na złość inspektorowi szkolnemu z SN-u czy socjaliście z Ubezpieczalni lub naodwrót. Klucz partyjny w administracji Państwa to nieuniknionа anarchia.

W reakcji na to wszystko Obóz Narodowy powołał do życia „SŁUŻBĘ CYWILNĄ NARODU“ (początkowo Komisarjat Cywilny), stawiając jej za zadanie przygotowanie przyszłej administracji państwa, wówczas gdy nie myślały o niej poważnie czynniki oficjalne (lata 1940—42) i tym bardziej wówczas, gdy administrację tę zaczęły budować po swojemu partie polityczne.

SCN niema być narzędziem zamachu! — bo Obóz Narodowy uznaje Rząd londyński za jedynie legalny i jemu przekaże cały swój dorobek w pracach cywilnych, jak już przekazał swój dorobek wojskowy — Narodowe Siły Zbrojne.

SCN nie jest organizacją partyjną! — gdyż od samego początku jednoczyła w swych szeregach ludzi jedynie w płaszczyźnie pracy dla państwa, uczyła zgodnie pracować ludzi z różnych ugrupowań politycznych. Dziś może się poszczycić, że ma u siebie Narodowców, Ludowców, Piłsudczyków, ludzi z Partii Pracy i bezpartyjnych, ludzi uczciwych, ludzi, którym już obrzydły stare waśnie i podziały partyjne, którzy nie chcą wejść do prac oficjalnych, gdy taki one przedstawiają obraz lub wejść tam nie mogą w wyniku klucza partyjnego i rejonowych monopoli.

SCN przygotowuje nowe kadry administracji z jasnym ideałem przed oczami, nie tracąc z oczu realnych obecnie możliwości Narodu Polskiego. Stąd zawsze stara się zjednoczyć swe wysiłki z cudzymi poczynaniami, szczególnie zaś oficjalnymi, gdy poczynania te rokują zapewnienie państwu prawdziwej służby publicznej.

SCN wreszcie już dziś pełni te funkcje państwowe, które są prawdziwie niezbędne już w obecnym okresie. W pierwszym rzędzie w ramach służby bezpieczeństwa: walka z komuną i innymi elementami anarchii i rozkładu.

I dlatego zapewne, że cele „Służby Cywilnej Narodu“ są jasne, zrozumiałe i po-

dyktowane wyłącznie interesem publicznym, że metody jej pracy są uczciwe i pozbawione znamion gierek politycznych i targów partyjnych, społeczeństwo polskie udzieliło pełnego poparcia tej inicjatywie Obozu Narodowego. SCN mimo braku legalizmu (którego wartość dla państwa doceniamy) i braku pomocy ze Skarbu Państwa rozwinęła się do dzisiejszych rozmiarów i nadal będzie się rozwijała.

Cały ten dorobek Obozu Narodowego a raczej Narodu Polskiego już dziś stoi do dyspozycji naszego Rządu.

Jeśli jednak dorobek ten ma być wyzyskany z największą korzyścią dla państwa i jeśli chodzi o dorobek myślowy i o zespół ludzi, to muszą uledz radykalnej zmianie podstawy organizacyjnej całej roboty oficjalnej, zwanej powszechnie robotą delegacką. Wpływy partii, targi partyjne przy doborze ludzi muszą zniknąć z administracji polskiej, jeśli ma ona spełnić czekające ją nad wyraz trudne zadania.

I tu oczy całego społeczeństwa zwracają się na Pełnomocnika Rządu na Kraj, Vicepremiera urzędującego w Polsce, któremu podlega cała Polska Podziemna. On jeden w oparciu o ogromne pełnomocnictwa ustawowe może położyć kres rozhukanemu partyjnictwu i zgubnym dla państwa praktykom w administracji — różnym klikom i monopolom. On jeden może, utrwalając cenne dla państwa poczucie legalizmu w Narodzie, sięgnąć po żywe siły społeczne i polityczne i stworzyć administrację państwa, któraby cieszyła się nie tylko owym legalizmem i problematycznym poparciem starych stronnictw, których możliwości wymagają sprawdzenia, ale i entuzjastycznym poparciem całego Narodu.

Czas na to najwyższy, bo stawką jest nasz byt państwowy a kto wie czy i nie narodowy.

CO RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ ODDAJE NIEMCOM?

W specjalnym marcowym numerze „Rzeczypospolitej Polskiej" została ogłoszona deklaracja „Rady Jedności Narodowej" — O co walczy Naród Polski. —

O ile sam fakt sformułowania przez stronnictwa, zgrupowane wokół osoby Pana Pełnomocnika Rządu i Wicepremiera na Kraj, celów walki Narodu Polskiego oraz zasad odbudowy Polski po wojnie pod względem politycznym, gospodarczym i społecznym, uznać należy za moment pozytywny w życiu Polski Podziemnej — tym bardziej, że większość ogłoszonych w deklaracji też np. konieczność przebudowy społecznej, upowszechnienie własności, planowa gospodarka itp. zdobyła sobie od lat pełne prawo obywatelstwa w szerokich kołach społeczeństwa, nie związanego z żadnym z czterech firmujących RJN stronnictw. Niektóre jednak punkty deklaracji są rewelacją, w ujemnym niestety znaczeniu i stanowią rażącą dysproporcję z pozostałą pozytywną — jak podkreśliliśmy powyżej — treścią oświadczenia.

Jednym z nich, na który nie godzi się olbrzymia część polskiego społeczeństwa, na co mamy niеodparte dowody, jest problem naszych granic zachodnich i sformułowanie polskich roszczeń terytorialnych w stosunku do Niemiec.

Ta sprawa o kapitalnym znaczeniu została ujęta w deklaracji w sposób niezgodny z żywotnymi i istotnymi interesami Narodu Polskiego i zdążyła już wywołać szereg komentarzy wśród opinii polskiej w kraju, zajmującej naogół bez różnicy przynależności organizacyjnej, czy sympatii, odmienne stanowisko w tej sprawie.

Cytowana deklaracja RJN zagadnieniu granic zachodnich poświęca poniższy ustęp:

„Do Rzplitej winny być włączone całe Prusy wschodnie zniemczone siłą i podstępem, odwieczny port dorzecza Wisły, Gdańsk, **przylegający do dawnej granicy polskiej klin pomorski między Bałtykiem i ujściem Odry a Notecią, ziemie między Notecią i Wartą, wreszcie Śląsk Opolski** z odpowiednim pasem bezpieczeństwa".

Należy krótko stwierdzić, iż tak sformułowany zachodni program graniczny jest wybitnie minimalistyczny i naraża jego autorów na posądzenie o brak trzeźwości politycznej, odczucia nakazów i możliwości chwili dziejowej oraz na zarzut, że obecna wojna niczego ich nie nauczyła.

Z uwagi na ograniczone rozmiary niniejszego artykułu nie będziemy się rozwodzić nad jedynie zdrowym i racjonalnym rozwiązaniem granicznym, jakim jest powrót Polski na cały obszar ziem państwa Piastów i oparcie się na ważnej strategicznie linii Odra—Nissa Łużycka. Program ten, jako najistotniejszy cel, o który walczy Naród Polski i to walczy nie tylko od 1939 r. lecz od lat bezmała tysiąca, sformułowany został w r. 1941 w wydanej naszym nakładem książce p. t. „Szaniec Bolesławów". Dziś jest on przyjęty przez ogół społeczeństwa tak powszechnie, iż ponowne jego uzasadnienie byłoby wywalaniem drzwi otwartych. Musimy natomiast obszerniej zanalizować minimalistyczne tendencje deklaracji RJN.

Na czoło wysuwa się sprawa Śląska. Wadliwość krytykowanego rozwiązania rzuci nam się w oczy, gdy na mapie Europy Środkowej nakreślimy trzy linie: granicę z 1939 r., granice na dziale wodnym na zachód od Odry i Nissy Łużyckiej i wreszcie linię omawianej deklaracji.

Ograniczenie naszych roszczeń teryto-

rialnych na południowym zachodzie jedynie do Opolszczyzny stwarza podstawy do powtórzenia błędu traktatu wersalskiego, błędu, jakim stać się może rozerwanie terytorium jednolitego pod względem geograficznym między dwa odrębne organizmy państwowe.

Geografia uczy nas, iż cała „niecka“ Śląska, ograniczona ze wszystkich stron pasmami gór, wzgórz, wzgl. lasów (na północy), jest obszarem zwartym i jednolitym, wyodrębniającym się wyraźnie od sąsiadujących krain niemieckich. Śląsk, jako kraina geograficzna, tworzy nierozdzielną całość, mimo iż administracyjnie dzieli się na Śląsk Opolski i Śląsk Dolny (Wrocławski i Lignicki). Rozerwanie żywego organizmu i przedzielenie go linią graniczną, przeciwną prawom geopolityki, godzi w żywotne interesy Polski i stwarza zarzewie nowych konfliktów w przyszłości, nadto doprowadzi do skarlenia obu rozdzielonych części Śląska, uzupełniających się w sensie gospodarczym.

Dochodzi do tego jeszcze jeden wzgląd, może najważniejszy. Wśród ludności Śląska zarówno Górnego jak i Dolnego w dobie wojny obecnej obserwujemy w wielu środowiskach proces samorzutnego budzenia się polskiej świadomości narodowej, tam nawet, gdzie przed wojną oblicze istotne ludu pokrywał nalot brutalnie narzuconej niemczyzny. Dzisiaj Śląsk cały żyje myślą powrotu do macierzy w swych pełnych historycznych, geograficznych i gospo darczych granicach. Nadzieja ta krzepi Ślązaków i pomaga do wytrwania pod jarzmem Brachta i podobnych mu oprawców. Więcej nawet. Jesteśmy w posiadaniu ciekawych materiałów, stwierdzających, iż nie które koła niemieckie np. we Wrocławiu są przeświadczone, że miasto to ((n. b. do dzisiaj jeszcze noszące w herbie literę W, a nie B) przypadnie po wojnie Polsce. Pod tym kątem widzenia niejeden Niemiec zamyśla, czy już nawet przeprowadza zawczasu przenosiny do Niemiec Środkowych a rodowity, lecz zniemczony Ślązak przygotowuje się do przyjęcia wojska polskiego i polskich urządzeń.

Podobnie ma się rzecz z Pomorzem. Jeżeli ograniczamy nasze roszczenia jedynie do klina między Bałtykiem, Odrą a Notecią, a nie traktujemy Pomorza Zachodniego jako całości (t. j. Pomorze przed i zaodrzańskie, tak jak obecnie stanowi jedną prowincję administracyjną Pomern) po wy spę Rugię, granicę sąsiedniej Meklenburgii, z ważną gospodarczą linią kolejową Słu bice (Frankfurt n/O) Angemunde, Pozdawilk, Anklam, Strzałów, rozdzielamy znowu jednolitą, zwartą gospodarczą i geograficznie krainę, a co ważniejsze, godzimy się na pozbawienie przyszłego Państwa Pol skiego ujścia Odry, stawiając odrazu pod znakiem zapytania swobodę rozwoju gospodarczego ziem dorzecza tej rzeki t. j. Śląska, Wielkopolski i Pomorza Zachodniego i dopuszczamy do stworzenia sytuacji podobnej, jak miało to miejsce z Gdańskiem — wrzodem polskiego dostępu do morza. Podobieństwo tej sytuacji uwypukla nadto myśl uchwycenia Alt Damm (Dębu) nad zatoką szczecińską i budowania tam nowego polskiego portu w najbliższym sąsiedztwie Szczecina, na wzór budowy Gdyni obok Gdańska. Pomijając olbrzymi koszt budowy w miejscu nienadającym się do tworzenia portu i konieczność budowy kanału Dąb—Noteć—Odra poprzez garb pomorski, pomysł uraczenia Bałtyku ze strony Polaków jeszcze jednym zbytecznym portem świadczy o braku znajomości podstawowych spraw morskich ze strony autorów projektu. Dla autorów tego „pomysłu“ jest rzeczą łatwiejszą i praktyczniejszą stawiać nową Gdynię, budować kilkaset kilometrowy kanał i nową linię kolejową Śląsk—Dąb, aniżeli poprostu w tak przełomowym i rewolucyjnym momencie, jak klęska Niemiec, zabrać całe dorzecze Odry ze Szczecinem i oszczędzić sobie pieniędzy, kłopotu i przyszłych trudności na tle konkurencji Szczecina z Dębem.

Wreszcie pozostawienie Niemcom Ziemi Lubuskiej t. j. dzisiejszej rejencji frankfurckiej, umożliwi im wyzyskanie naturalnego łącznikowego charakteru tej ziemi między Śląskiem, Wielkopolską a Pomorzem do stworzenia nowego taranu antypolskiego, nowej odskoczni do grabieżczych wypadów w przyszłości, podobnie jak ongiś w XIII wieku.

Do właściwej oceny roszczeń na Zachodzie wg. deklaracji RJN wystarczy porównanie następujących liczb. Długość naszej linii granicznej z Niemcami przed wojną wynosiła ponad 1900 km, linia graniczna wg. omawianej deklaracji, pozostawiająca klin niemiecki, złożony z Ziemi Lubus kiej i Śląska Dolnego, wymierzony w serce ziem polskich wyniesie ca. 650 km. Linia Odra—Nisa Łużycka jest linią nieomal prostą, opartą na całej długości o rzekę i wynosi 350 km. Przeprowadzenie granicy na dziale wodnym na zachód od Odry i Nisy Łużyckiej daje nam 3.000.000 ha ziemi uprawnej, co umożliwi obdzielenie chłopów ziemią, bez potrzeby rzucania demagogicznych haseł bezwzględnej parcelacji. Do sprawy tej powrócimy w osobnym artykule.

Deklaracja wspomina coprawda iż „na całej Odrze i w portach nadodrzańskich winny być trwale zabezpieczone żywotne gospodarcze interesy Polski“. Dalej zaś glo si, że „szeroki pas ziem, położonych na Zachód od nowej granicy z Polską, winien być poddany długotrwałej okupacji polskiej“.

Co są warte w stosunkach międzynarodowych paljatywy, jakiekolwiek stany

przejściowe, nie określone z miejsca jednoznacznie i wyraźnie, w szczególności w odniesieniu do Niemiec, nauczyły nas, jak i inne narody europejskie, w dostatecznym stopniu lata przedwojenne. Wspomnimy tu przykłady „zabezpieczenia“ interesów naszych i czeskich na Łabie i Odrze, okupację Nadrenii, jak również przykłady niejasnej sytuacji politycznej W. M. Gdańska i Kłajpedy. Kto raz się sparzył ten na zimne dmucha. Nie wierzymy w wartość jakichkolwiek stanów przejściowych na ziemiach po Odrę i Nisę Łużycką. Żywotne gospodarcze interesy Polski zabezpieczy jedynie natychmiastowe rozciągnięcie pełnej suwerenności państwowej po granicę Piastów. Zasadę utworzenia przejściowego obszaru okupacyjnego między Polską a Niemcami uważamy za zdrową i właściwą, z tym jednakże, że nie może ona dotyczyć obszarów, których naturalna przynależność do Polski rdzennej każdemu się narzuca, ale ziem, położonych na zachód od Odry i Nisy. Podobnie zresztą powinno być rozwiązane po wojnie zagadnienie Nadrenii: lewy brzeg Renu włączony do Francji, Belgii i Holandii, prawy — pod długoletnią okupację tych państw.

Ustęp deklaracji RJN, poświęcony ziemiom zachodnim wygląda w numerze specjalnym „Rzeczypospolitej“ tym dziwniej, iż to samo pismo, będące odbiciem oficjalnych poglądów grup partycypujących w RJN, w równocześnie niemal wydanym sta łym swym dodatku „Ziemie Zachodnie Rzeczypospolitej“ Nr 2 luty—marzec 1944 zamieszcza rzeczowy i przekonywujący artykuł „Więź geograficzna dorzecza Odry z Polską“, opublikowany zresztą po raz pierwszy przed wojną w „Jantarze“ (1938) Artykuł ten zajmuje analogiczne do naszego stanowisko i jest zaopatrzony w mapkę, będącą najlepszą ilustracją i uzasadnieniem słuszności naszych polemicznych argumentów.

Nie godzi się również z rozdziałem, poświęconym granicom Polski, wstęp deklaracji omawiający „Warunki trwałego pokoju“. Czytamy tam m. in.: „Niemcom muszą być odebrane bazy strategiczne wypadowe na Zachodzie i Wschodzie oraz na Bałtyku“. Zdanie po stokroć słuszne, czyż można jednak wyciągnąć zeń wnioski w rodzaju pozostawienia Niemcom Śląska Dolnego i Ziemi Lubuskiej (rejencji frankfurckiej), które w myśl intencji autorów deklaracji, po nieokreślonej bliżej „długotrwałej okupacji polskiej“ miałyby wrócić do Niemiec. Wszak te ziemie, to właśnie germańskie, odwieczne, strategiczne bazy wypadowe na Wschodzie. Podobnie należy w koncepcji tej traktować Pomorze Zaodrzańskie.

Wszelkie względy wyznaczają nam za właściwą granicę zachodnią jedynie linię Odry i Nisy Łużyckiej. Tak rozumie i odczuwa zagadnienie graniczne ogół Narodu Polskiego i dziwić się należy, że projekty Rady Jedności Narodowej, mogące stać się podstawą do przyszłych aktów międzynarodowych, wykazują chorobliwy, niegodny powagi chwili minimalizm.

Deklaracja RJN poprzedzona została — jak wynika z doniesień agencji Serwis — przez memoriał przesłany niedawno przez p. Delegata Rządu do Londynu, a formułujący w analogiczny sposób roszczenia terytorialne Polski wg. poglądów czynników oficjalnych i grupujących się wokół Delegatury kół politycznych.

Nic dziwnego, że to niezrozumiałe stanowisko spotkało się ze zdecydowaną reakcją najbardziej zainteresowanych kół społeczeństwa.

Jak nas poinformowano ludność Śląska złożyła ostatnio na ręce P. Pełnomocnika Rządu protest, podpisany przez wszystkie organizacje, działające na Śląsku Górnym i Dolnym, żądając rewizji stanowiska czynników oficjalnych, bądź też przekazania protestu tego Rządowi R. P. w Londynie, jako wyrazu powszechnej woli i życzeń ludności całego Śląska.

Zaznaczyć należy, że protest poparty został przez stronnictwa, których warszawscy przedstawiciele polityczni wchodzą w skład RJN. W ślad za wspomnianym protestem następują inne, wykraczające poza ramy ludności śląskiej. Dowodzi to jak jednolite jest przekonanie opinii całego Narodu w kwestii granic zachodnich, dowodzi to, jak błędnie sformułowała sprawę granicy z Niemcami deklaracja RJN.

Wojna totalna, jaką wymyślili Niemcy, prowadzi do totalnego zwycięstwa, lub totalnej klęski. Niemcy poniosą klęskę. Konsekwencją jej nikogo nie gorszącą, musi być okrojenie Niemiec, wbrew różnym staromodnym hasłom etnograficznym. Dlatego też wyrzeczenie się przez Delegaturę i fikcyjną dotąd RJN Śląska Dolnego, Ziemi Lubuskiej i Pomorza Szczecińskiego jest niezasłużonym obdarowywaniem Niemiec ziemiami z prawa i słuszności Polsce się należącymi. Stwierdzenie to uwypukla fakt, że Delegatura i „RJN“ wbrew oddawna ustalonej opinii olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego nadały niejako stempel oficjalności opinii koteryjnych czynników o mentalności posiadacza straganu małomiasteczkowego lub wsiowego, posadzonego na fotelu prezesa wielkiego przedsiębiorstwa handlowego. Nie inaczej można nazwać mentalność tych, którzy nie widzą, że nadarza się po tysiącu lat jedyna okazja odzyskania ojcowizny piastowskiej i radykalnego usunięcia niebezpieczeństwa niemieckiego, okazja z której trzeba korzystać nie tylko dla obecnych pokoleń, lecz przede wszystkim dla przyszłych.

Możnaby wzruszyć ramionami na pro-

gramy minimalistyczne przygotowywane nieoficjalnie, ale piętnować trzeba z całą bezwzględnością błędy polityczne popełniane przez czynniki oficjalne, bo błędy te mogą się zemścić bardzo dotkliwie. I dlatego nigdy nie damy spokoju, póki istnieć będzie nasz ruch, każdemu pomniejszycielowi interesów naszego Narodu. Twórców nowej linii Curzona na Zachodzie zachowamy sobie dobrze w pamięci.

SZKODLIWE BAŁAMUCTWA

W numerze 5 (77-ym) „Rzeczypospolitej Polskiej" z dn. 28 ub. m. ukazał się artykuł wstępny p. t. „Prosta droga", który uważać musimy za wyraz poglądów miarodajnych czynników w Kraju. Treść artykułu budzi największe zastrzeżenia. Autor uciekając się do kazuistycznej argumentacji nagina rzeczywistość do fałszywych założeń dyplomatycznych. Tak np. twierdzi on niewiadomo na jakiej podstawie, że w porównaniu z okresem 1939—41 r. zmieniły się zasadniczo okoliczności okupacji sowieckiej ponieważ według ówczesnych teorii sowieckich państwo Polskie przestało istnieć, a dziś Sowiety nie zaprzeczają praw Polski do niepodległości zaś Stalin głosi nawet, że pragnąłby widzieć Polskę wolną, wielką i silną. Zdaniem „Rzeczypospolitej Polskiej" zachowanie się Rosji zaprzyjaźnionej z „osią" w pierwszym dwuleciu wojny i Rosji sprzymierzonej z demokracja mi w końcowym jej stadium nie może być jednakowe" (?). Należy podziwiać naiwny optymizm autora, który uważa, że „tylko teoretycznie można przewidzieć... niedopuszczenie przez władze sowieckie organów polskich do wykonywania funkcji co skłoniłoby je do ponownego schowania się pod ziemię". Dotyczy to chyba ziem leżących na zachód od linii Curzona, gdyż jak wiadomo Sowiety tereny wschodnie R. P. uważają na podstawie tzw. wolnych plebiscytów za nierozdzielną część Z. S. R. R. i wprowadzają tam własną administrację. Fakty te są przecież znane zarówno czynnikom miarodajnym jak i redakcji „Rzeczypospolitej Polskiej".

Jeszcze większe zdumienie musi wywołać stanowisko oficjalnego organu delegatury w sprawie współdziałania wojskowego z Sowietami. „Rzeczpospolita Polska" sądzi mimo wypadków zamordowania oficerów polskich, którzy zgłosili się do współ pracy z armią czerwoną, że „trudno jeszcze mówić o rezultatasch inicjatywy polskiej", gdyż „relacje są ułamkowe i tak różne, że nie dają jednolitego obrazu sytuacji"(?). Co do nas, to sądzimy, że krew żołnierzy polskich mordowanych na kresach przez katów NKWD posiada, aż zbyt jaskrawą wymowę i pozwala na zorientowanie się co do istotnych zamiarów Moskwy. Przemilczenie tych faktów przez „Rzeczpospolitą Polską" zasługuje na jaknajżywsze potępienie. Autor niefortunnego artykułu idzie tak daleko w swym naiwnym zaślepieniu, że stawia dowództwu armii czerwonej tylko dwa warunki a mianowicie: „zagwarantowanie odrębności ideowo-organizacyjnej dla polskich oddziałów" oraz utworzenie większych jednostek bojowych np. dywizyj... operacyjnie uzależnionych od wyższego dowództwa sowieckiego". Pomijając niezaprzeczony fakt, że rząd sowiecki za jedyną legalną armię polską uważa wojska dowodzone przez zdrajcę Berlinga (o czym również wspomina „Rzeczpospolita Polska" na str. 16-ej tego samego numeru), minimalizm tego nierealnego programu rzuca się w oczy. „Rzeczpospolita Polska" uważałaby za wystarczające istnienie odrębnych dywizyj polskich, które byłyby używane przez naczelne dowództwo sowieckie według swego uznania. Przypomnieć należy, że zawarty w lipcu 1941 r. przez rząd generała Sikorskiego układ wojskowy z Sowietami przewidywał utworzenie odrębnej armii polskiej oraz wejście przedstawiciela dowództwa polskiego z pełnym prawem głosu w kwestiach operacyjnych do naczelnego dowództwa armii sowieckiej.

Jakkolwiek można zrozumieć, że rząd R. P. w Londynie krępowany różnymi względami natury taktyczno-dyplomatycznej musi jak stwierdza „Rzeczpospolita Polska" dawać nieustannie dowody pojednawczości i dobrej woli w stosunku do Sowietów to jednak nic nie upoważnia czynników miarodajnych w Kraju do zajmowania podobnego stanowiska. Takie wystąpienie jak artykuł „Prosta Droga" w ostatnim numerze „Rzeczpospolitej Polskiej" są wysoce szkodliwe, gdyż świadomie czy też nieświadomie wybielają Sowiety i przyczyniają się do obniżenia czujności naszego społeczeństwa wobec niebezpieczeństwa bolszewickiego. Rzeczą organów oficjalnych jest informowanie o prawdziwym przebiegu wydarzeń na ziemiach polskich, a nie wprowadzanie przez bałamutne artykuły jeszcze większego zamieszania do i tak już zdezorientowanej opinii publicznej.

NIEBEZPIECZEŃSTWO WOJNY DOMOWEJ W KRAJACH OKUPOWANYCH

W każdym z okupowanych krajów społeczeństwo podzielić można na trzy grupy: 1) tych, którzy współpracują nominalnie lub faktycznie z wrogiem, 2) tych, co go zwalczają lecz jednocześnie zwalczają również swe istniejące formy rządowe i rząd i 3) tych, co stoją za legalnym i istniejącym rządem.

Szczególnie jasno uwidacznia się to w Jugosławii, lecz i we Francji, Grecji dosyć mamy dowodów, że tak jest. Król Piotr jest wrogiem marszałka Tito, partie greckie nie chcą wogóle króla i istniejącego rządu.

W krajach okupowanych Niemcy wszędzie zmuszają ludzi do pracy dla siebie, co przy istniejącej wrogości stwarza jeszcze bardziej ostry stan walki. Wyniszczanie ludności w krajach okupowanych prowadzone jest często przez Niemców systematycznie. Miliony Żydów zginęło już w tej akcji. Lecz przy całej tej walce z wrogiem, każdy kraj ma jednocześnie coś w rodzaju walki czy wojny domowej i jeżeli pragnie pokoju, to nie tylko w imię odzyskania wolności, lecz i dla załatwienia swych spraw wewnętrznych i urzeczywistnienia dążeń, które skrystalizowały się z biegiem lat wojny. Często, jak to było w Grecji, dochodzi nawet na tym tle do rozlewu krwi.

Wraz ze zbliżeniem się końca wojny, powstaje coraz natarczywiej zagadnienie, jak się ustali reżim w krajach dziś okupowanych. Czy degauliści utrzymają się przy władzy w uwolnionej Francji, czy Tito, który chce również utrzymać władzę, zdoła to uczynić? Łatwo może stać się tak, że ci, co dążyć będą do władzy, likwidować będą swych wrogów z orężem w ręku, jeśli dobrowolnie nie zrzekną się swych praw. Nowa karta Europy po wojnie wyglądać będzie inaczej, i będzie ona musiała uwzględnić suwerenność dużych i małych narodów, lecz nie zda się to na nic, jeżeli nie zdoła się uniknąć niebezpieczeństwa wojen domowych w tych państwach, które stać się mogą groźniejszymi, niż obecny wspólny wróg.

RYWAL WANDY WASILEWSKIEJ

„Voelkischer Beobachter" (2.V) donosi w kronice politycznej, że na zaproszenie rządu sowieckiego przybył z Chicago do Moskwy polski profesor Oskar Lange. „We dług przypuszczeń prasy londyńskiej — ciągnie dalej „Volkischer Beobachter" — fakt ten jest jednym ze środków podważania polskiego rządu emigracyjnego w Londynie. Lange prowadzi w Moskwie ważne narady z zamieszkałymi tam komunistami polskimi. Podróż jego oznacza, oczywiście, ukrytą groźbę utworzenia polsko-bolszewickiego przeciw-rządu".

Tyle „Voelkischer Beobachter".

O ile wiadomości naczelnego organu prasy niemieckiej są ściśle to pozycja Wandy Wasilewskiej, jako szefa ewentualnego rządu polskiej republiki rad wygląda na za chwianą. Prof. Lange, o którego działalności naukowej było głucho nie tylko w szerokich kołach społeczeństwa polskiego, lecz nawet wśród kół fachowych, jest oddawna narzędziem propagandy sowieckiej U.S.A. Atakował on w ostry sposób rząd R. P. z powodu jego stanowiska w sporze z Sowietami i domagał się rekonstrukcji gabinetu w myśl żądań sowieckich. Zresztą według wiarogodnych informacji Lange był wysuwany przez Kreml na członka czy też szefa nowego rządu polskiego w Londynie. Sprowadzenie go do Moskwy zdaje się świadczyć, że Sowiety straciły nadzieję realizacji swych postulatów wobec Polski w drodze dyplomatycznej.

HIERARCHJA ZAGADNIEŃ

„Rzeczpospolita Polska" (Nr 5(77) z 28 kwietnia) zamieściła na piątej stronie dłuższą wzmiankę p. t. „W piątą rocznicę bitwy o ghetto", w której podaje treść pisma premiera Mikołajczyka do federacji żydów polskich w W. Brytanii, oraz donosi o odznaczeniu inż. Klepfisza krzyżem Virtuti Militari, natomiast o scaleniu NSZ z Armią Krajową pisze w kilku słowach dopiero na stronie 13-ej i to w rubryce „Na ziemiach Rzeczpospolitej" chcąc widocznie zbagatelizować tę sprawę.

Drobny, lecz jakże wymowny fakt!

Dla organu oficjalnego Pełnomocnika R. P. na Kraj obchód rocznicy obrony ghetta posiada o wiele większą doniosłość niż zjednoczenie wysiłku zbrojnego w Polsce.

Dziwna hierarchia zagadnień

OFIARY.

Na N. S. Z. Wiara — 23.000.
Zjednoczenie Narodowe — 1.118.
Na dobre zdrowie — 100
Luty — 45.
Zjednoczenie Narodowe — 50.
Wiarus — 20.
Czerwony Krzyż — 18.